Nr. poj. 10 fenigów

Nr. poj. 10 fenigów

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres redakcji i administracji:
BERLIN W., Schlüterstraße 57.
Telefon: Bismark 7546.
Pocztowe konto czekowe: Berlin NW 7, nr. 4203

wychodzi codziennie
(prócz niedziel i świąt).

EKSPEDYCJA: Bytom OS. (Beuthen OS.) Kurfürstenstr. 19.

Cena abonamentu na poczcie miesięcznie 2,00 mk
Wysyłka pod opaską w Niemczech 3,00 mk. miesięcz
Abonament w agencjach 2,00 marki miesięcznie
Cena ogłoszeń w Niemczech:
—: Za 1 milimetr ośmiołamowy 10 fenigów. :—

Rok XXIX | Wtorek, 22-go grudnia 1925 | Nr. 291

Teatry na usługach germanizacyi.

Pod powyższym tytułem zamieściła „Gazeta Olsztyńska" artykuł, który zamieszczamy poniżej. Wywody artykułu w dużej mierze dadzą się zastosować również do roli teatrów niemieckich na wszystkich terenach Rzeszy, zamieszkałych przez ludność polską:

Pisma niemieckie donoszą, że teatr germanizatorski w Elku podał się do konkursu, czyli, że zbankrutował.

Teatr ten kosztował olbrzymie sumy, gdyż chciano zeń uczynić posterunek „kulturalny" przy granicy, czyli narzędzie germanizacji. Zaangażowano bardzo wielką liczbę artystów i artystek, a nawet siły operowe. Pomimo tego teatr już poraz drugi pomimo wydajnej pomocy bankrutuje, gdyż do teatru uczęszcza bardzo nikła liczba publiczności. Donosiliśmy swego czasu, że prasa w Elku skarżyła się, że nawet tendencyjne sztuczki antypolskie nie mają powodzenia i że teatr zawsze świeci pustkami.

Dla nas niepowodzenie germanizatorów, pragnących za pomocą „sztuki" czyli teatrów germanizatorskich nieść „oświatę" i „kulturę" w dzielnicach zamieszkałych przez ludność polską nie jest nowością. Każdy znający stosunki tutejsze człowiek wie dobrze o tem, że teatry germanizatorskie na Mazurach i na Warmji kosztują sumy bajońskie, a celów nie dopną, gdyż wychowane przez system germanizatorski masy ludu mazurskiego i warmijskiego okazują dla sztuki scenicznej bardzo mało zrozumienia. Przyczyną tego objawu jest nietylko bieda panująca wśród ludu, lecz także system germanizacyjny.

Germanizacja ludu polskiego nie podnosi u ludu poziomu wykształcenia, lecz obniża ten poziom. Od ludu polskiego wychowanego w szkole pruskiej nie można pod żadnym warunkiem żądać zrozumienia dla sztuki lub nawet pereł scenicznej literatury niemieckiej. W miastach mazurskich mieszczuch zgermanizowany słynie ze swej zaściankowatości oraz ciemnoty niezręcznie zatuszowanej politurą germanizmu. Nie przesadzamy, gdyż znamy miasteczka mazurskie i każdy Niemiec, który zna równie dobrze stosunki panujące w miasteczkach mazurskich rację przyznać nam musi.

Zresztą nawet sami Niemcy w prasie swojej, mianowicie berlińskiej, stosunki panujące na Mazurach w bardzo drastyczny sposób omawiają i poziom kulturalny zgermanizowanej ludności niemiłosiernie wyszydzają. Ludność miejska na Mazurach nigdy nie będzie miała zrozumienia dla sztuki i literatury niemieckiej, gdyż ani o sztuce ani o literaturze nie ma i nie może mieć żadnego pojęcia. Wsi zaś teatry germanizatorskie także nie przyciągną, gdyż na wsiach systematycznie germanizowanych stosunki są naturalnie gorsze aniżeli w miastach. Cóż człowiek na wsi, nie umiejący dobrze mówić, a co dopiero czytać po niemiecku ani po polsku może mieć za wyobrażenie o Fauście, o Wilhelmie Telu lub innych perłach scenicznej literatury niemieckiej. Dla muzyki człowiek zaś nie znający literatury ani sztuki także zrozumienia mieć nie może.

Śmiesznemi więc są bezsprzecznie wysiłki germanizatorów ludu naszego, którzy przez kosztowne teatry chcą masom zgermanizowanym, a więc ciemnym nieść „oświatę" i „kulturę" niemiecką i naginać sztukę do wstrętnej roli germanizatorskiej. Podobne manipulacje i eksperymenty są niesłychanie kosztowne, a wyników pożądanych nie przynoszą, gdyż przynieść takowych nie mogą.

Podobnie jest z „Treudankiem" wystawionym w Olsztynie. „Treudank" wystawiono chyba dla kilkudziesięciu inteligentów niemieckich z miasta i okolicy, ale nawet inteligenci teatr bojkotują, gdyż teatr olsztyński smaku artystycznego człowieka z wykształceniem zadowolić nie może. Zgermanizowanego Warmjaka niemiecki „Treudank" kulturalnie także nie podniesie i podnieść nie może. „Treudank" olsztyński jest niczem więcej jak niesłychanie kosztownym pomnikiem, który sobie wystawili ambitni przywódcy hakatystów i renegatów w „Heimatdienstach"; oni sami przeważnie tam chodzą i dziełem swojem się delektują. Mas ten teatr nie przyciągnie, a jeżeli zgromadzi się kiedyś większa liczba publiczności, natenczas przyciągną te masy chyba wystawiane miernoty sceniczne, które ze sztuką nic wspólnego nie mają. Będzie więc trzeba sypać i sypać w bezdenną paszcze „Treudanku", a pożytku z tej instytucji nie będzie miała ani niemczyzna ani ludność, dla której ten teatr zbudowano.

Teatry germanizatorskie w dzielnicach zamieszkałych przez ludność polską są więc instytucjami przynoszącemi jedynie rozrywkę dla pewnej jednej i tej samej grupy społeczeństwa niemieckiego; są instytucjami, z których czerpią wygodne może egzystencje „zasłużone" wobec niemczyzny jednostki.

Zniesienie systemu germanizacyjnego, szkoły polskie dla polskiej ludności, oto środki, które nie chybią celu, gdyż rzeczywiście podniosą poziom kulturalny ludności zamieszkałej na Warmji i na Mazurach.

Pieniądze, które topicie w „Treudankach" i teatrach germanizatorskich w miasteczkach mazurskich dajcie na oświatę w ojczystym języku, a wyratujecie lud warmijski i mazurski z nędzy umysłowej i gospodarczej, do której tę ludność doprowadził niemoralny germanizacyjny system pruski. S.

Kneblowanie mniejszości.

Oświadczenie posła Baczewskiego na posiedzeniu sejmu pruskiego dn. 17. grudnia 1925 r.

Berlin. W ubiegły czwartek na porządku dziennym posiedzenia sejmu pruskiego był cały szereg wniosków obchodzących żywo mniejszości narodowe. Wnioski te dotyczyły ciężkiego położenia gospodarczego w Prusach Wschodnich i na Górnym Śląsku, oraz zasiłków dla wyższej szkoły handlowej w Królewcu i rozdziału zamówień państwowych w Prusach Wschodnich. **W sprawach tych poseł Baczewski chciał zabrać głos, lecz dano mu na to tak krótki czas, że nie mógł on zupełnie oświetlić sprawy dostatecznie.** Gdy żądanie o przyznanie mu dłuższego czasu na przemówienie nie odniosło skutku — pos. Baczewski złożył następujące krótkie **oświadczenie:**

— „Panie i Panowie! W sprawie czasu przemówień uchwalił Sejm na wniosek komitetu senjorów, że czas przemówień w przedmiotach, zawartych w p. 4 i 5. porządku dziennego ma wynosić dla wszystkich frakcji razem 20 minut. Bezfrakcyjni widocznie zostali zupełnie zapomnieni. Ale nawet, jeśli jak zwykle, dla bezfrakcyjnych przyznana zostanie połowa czasu pozostawionego frakcjom, to znaczy ogółem 10 min. — wtedy przy podzieleniu się z deutschvölkische pozostanie dla przedstawicieli polskiej mniejszości tylko 5 min. na omówienie dwóch punktów porządku dziennego. **Jest rzeczą niemożliwą w ciągu 5 czy też nawet 2½ minut przedstawić te wątpliwości i zarzuty, które polska mniejszość właśnie na terenach wschodnich, tak Górnym Śląsku jak i w Prusach wschodnich musiałaby przedstawić.**

(Śmiech wśród deutschnationalów).

Moi panowie z prawicy! Po śmiechu poznaje się... nie mądrych ludzi!

Muszę jednak uznać to obcięcie czasu przemówień dla przedstawicieli polskiej mniejszości jako pogwałcenia, jako kneblowanie polskiej mniejszości. Wobec tego nie wezmę udziału ani w debacie ani w głosowaniu nad temi zagadnieniami i na znak protestu opuszczam salę.

Małe zapytanie ks. posła Klimasa o sprawkach żandarma Parczyka.

Berlin. Nasz ksiądz — poseł Klimas wniósł ostatnio w sejmie pruskim następujące małe zapytanie:

Z początkiem października br. otrzymał górnik Jan Sobotta z Turza w powiecie raciborskim, list z pogróżkami. Starszy żandarm Parczyk, któremu poruczono zbadanie sprawy, a który jest wobec Sobotty całkowicie wrogo usposobiony, starał się wywrzeć nań nacisk, aby Sobotta wziął swe dzieci ze szkoły mniejszościowej. Parczyk mówił przytem w sposób pogardliwy o szkole mniejszościowej i oburzał się na opolski Związek Polaków w Niemczech. Na końcową uwagę listu pogróżkowego (brzmiała ona „optantów z Polski wyprawi się w tym miesiącu, i to stanie się też z panem, jeśli pan nie zmieni swych przekonań") zauważył starszy żandarm: „jestem tej samej myśli, jak w liście napisano. Myślicie, że chętnie Was widzę? Jesteście jednym z tych od Korfantego. Dlaczegoście tu zostali? Dlaczegoście nie optowali? Zostaliście tu, aby dalej podburzać. Wiecie, gdybym nie był urzędnikiem, i gdyby mi nie chodziło o moję posadę, to dawno już nie żylibyście" i t. d.

Sobotta, jak też i inni członkowie mniejszości polskiej otrzymywali już częściej listy z pogróżkami. Jeśli władze państwowe wogóle w sprawy te wkraczały, to — jak i w powyższym wypadku — zastanawiały śledztwo rychło po całkiem powierzchownych i pozbawionych bezstronności badaniach, z tem uzasadnieniem, że piszącego list nie można było znaleźć.

Starszy prokurator w Raciborzu zauważył przy zastanowieniu śledztwa (pismo 3 J. 456 25. 2. podpisane przez Brinschwitza), jakoby jeden ze zwolenników Sobotty napisał list z pogróżkami, a to dlatego, że wszyscy wstrzymują dzieci od szkoły mniejszościowej i oburzeni są, że tylko dzieci Sobotty do niej chodzą i wskutek tego mieszkańcy ponoszą większe ciężary. Wobec tego, że piszącego list z pogróżkami nie wykryto, wskazuje ta uwaga nadprokuratora na zamiar zatuszowania sprawy i odwrócenia podejrzeń od strony niemieckiej ludności, wśród której szukać należy autora pogróżek. Uwaga ta zawiera w ukrytej formie napaść na Sobottę, za posyłanie dzieci do polskiej szkoły mniejszościowej i także napaść na szkołę polską jako taką. Jest sprzeczne z prawdą twierdzenie nadprokuratora, że Sobotta lub jego żona wyrazili się wobec badającego urzędnika w myśl powyższej uwagi. Przeciwnie, wyraźnie zaprzeczyli oni, gdy żandarm Parczyk podsuwał tę myśl. Natomiast prawdę jest, że trzymający z Niemcami naczelnik gminy w Turzu występował na zgromadzeniu przedstawicieli gminnych przeciwko polskiej szkole mniejszościowej. To stwierdzono wyraźnie w śledztwie.

Zapytuję przeto ministerjum państwa:

1. Czy jest gotowem pociągnąć do karnej i dyscyplinarnej odpowiedzialności naczelnika gminy w Turzu, starszego żandarma, Parczyka i nadprokuratora w Raciborzu za ich sprzeczne z ustawami i konstytucją zachowania się przy wykonywaniu ich władzy?

2. Co zamierza uczynić, by ochronić szkoły mniejszościowe przed napaściami ze strony niemieckiej i to nawet urzędowej?

Berlin, 12. grudnia 1925 r.

podp.: Klimas, poseł na sejm pruski.

Pogłoski o stanie oblężenia w Niemczech.

Berlin. W związku z zaostrzeniem się kryzysu gospodarczego mówiono tu od kilku dni w różnych kołach o możliwości ogłoszenia w Niemczech stanu oblężenia. Na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu wspomniał o tem deputowany komunistyczny Stöcker. Stwierdzić należy, że powyższe pogłoski są conajmniej przesadzone.

O ile wiadomo, fakty przedstawiają się w sposób następujący: W ministerstwie spraw wewnętrznych, na którego czele stoi obecnie minister obrony Rzeszy, była w rzeczy samej rozważana sprawa ogłoszenia stanu oblężenia na wypdek rozruchów. Ministerstwo spraw wewnętrznych odbyło z inicjatywy komisarza Rzeszy do spraw bezpieczeństwa publicznego Künzera naradę, w której brali udział przedstawiciele rządów poszczególnych krajów związkowych Rzeszy. Rząd pruski zajął na tej konferencji wyraźnie odmowne stanowisko.

Berlin. Biuro Wolffa zaprzecza informacjom pism, jakoby ministerstwo spraw wewnętrznych Rzeszy miało rozważać wspólnie z rządami krajów związkowych kwestją ogłoszenia w Niemczech stanu oblężenia, „Vorwärts" natomiast, kwestjonując dementi Biura Wolffa potwierdza informacje ogłoszone przez „Vossische Zeitung", dodając do nich jeszcze nowe szczegóły. W naradach między ministerstwem spraw wewnętrznych i rządami krajów związkowych miało być według informacyj organu socjalistycznego omawiane między innemi kwestja podporządkowania władzy Rzeszy policji poszczególnych krajów a to ze względu na niebezpieczeństwo leżące w groźnem położeniu z powodu kryzysu gospodarczego.

„Deutsche Tageszeitung", organ argrarjuszy omawia obszernie informację „Vossische Zeitung" i dowodzi, że ogłoszenie stanu oblężenia w Niemczech byłoby najzupełniej uzasadnione w ostatnich czasach znacznym wzrostem agitacji partyj wywrotowych. W tych okolicznościach, pisze „Deutsche Tageszeitung" kompetentne organa władz miałyby prawo ale także obowiązek zastanowienia się nad środkami, jakie należy przedsiębrać w celu zapewnienia pokoju własności i życia obywateli.

Napad na urząd sowiecki.

Wilno. Donoszą tu o niezwykle śmiałym, celowo tajonym przez władzę bolszewickie napadzie na „rewwojenkom" w Borysowie (Białoruś sowiecka). Około godz. 3-ciej w nocy z dnia 12 na 13, do stojącego na warcie żołnierza podeszła dwu osobników, ubranych w mundury oficerów i bez słowa rzucili się na niego, obezwładnionemu zakneblowali usta czapką — poczem weszli do środka. Sterroryzowali warty i zawoławszy swych towarzyszy w liczbie 10, rozpoczęli rewizję w gmachu. Za pomocą specjalnych instrumentów rozpruli ogniotrwałą kasę w gabinemie komisarza okręgowego „rewwjenkomu", z której zabrali wszystkie pieniądze i dokumenty doniosłej wagi.

Po obrabowaniu — bandyci spokojnie udali się do oczekujących ich samochodów. Dopiero po upływie 30 minut zdołano zaalarmować władze. Jak się okazuje, bandyci byli doskonale poinformowani o rozkładzie gmachu i wiedzieli, że w dniu poprzednim wpłynęło do kasy rewwjenkomu około 11 tysięcy rb. jako rata na budowę linji kolei elektrycznej.

Równocześnie dnia 13. bm. znikł z Borysowa jeden z referentów rewwojenkomu, Aleksander Kurowskij, członek partji komunistycznej.

Demonstracje bezrobotnych.

Hamburg. Klęska bezrobocia w Niemczech zaostrza się coraz bardziej. W ubiegłym tygodniu doprowadziła ona do poważnych demonstracji głodowych w Hamburgu i Szczecinie. W Hamburgu zebrały się onegdaj masy bezrobotnych na placu ratuszowym wznosząc okrzyki: „Chleba!" — „Głodni jesteśmy". Przeciw głodnym demonstrantom wezwano policję, która demonstrantów rozproszyła. W Szczecinie odbyły się olbrzymie demonstracje bezrobotnych. Demonstranci zebrali się przed ratuszem, w którem rada miejska obradować miała nad sprawą zasiłków dla bezrobotnych. Magistrat chciał wyznaczyć na ten cel 270 000 marek, gdy radni socjalistyczni i komunistyczni żądali pół miljona. Na zgromadzeniu rady miejskiej doszło do burzliwych awantur, a pod gmachem demonstaranci głośną i groźną wrzawą domagali się wypełnienia swych żądań. I tu także wystąpiła przeciw demonstrantom policja i rozproszyła ich — jednak dopiero koło godziny 9. wiecz.

Te pierwsze demonstracje wskazują, że bezrobocie i nędza wzbudzają coraz szerzej niepokój w całym kraju.

Wiadomości polityczne

Z Niemiec.

Dalsze wydalanie na kolejach.

Monachjum. Dzienniki donoszą, że ze służby w ruchu kolejowym na linjach południowo-niemieckich wydalono dalszych 3200 pracowników.

Handlowe wyniki „złotej niedzieli".

Berlin. Z poszczególnych miast Rzeszy nadchodzą wiadomości o ruchu handlowym w czasie ubiegłej tak zwanej złotej niedzieli. Z tych wiadomości wnosić można, że ruch kupujących był znaczny, dotyczył jednak przeważnie artykułów spożywczych i innych artykułów drobnych i tanich. Na artykuły droższe i luksusowe brakowało popytu. W związku z tym wynikiem kupiectwo jest tylko częściowo zadowolnione tembardziej, że poprzednia tak zwana srebrna niedziela wypadła całkiem kiepsko.

Kryzys bezrobocia w Westfalji.

Monastyr. Rejencja westfalska przynosi informacje o bardzo złym położeniu gospodarczem w Westfalji. Liczba bezrobotnych stale wzrasta. W związku z tem ostrzega wspomniana rejencja przed udawaniem się na poszukiwanie pracy do Westfalji. Przybywających tam robotników, poszukujących pracy spotyka gorzki zawód.

Zawieje śnieżne w Rzeszy.

Berlin. Z różnych stron państwa dochodzą wiadomości o olbrzymich zawiejach śnieżnych. Na niektórych linjach utknęły pociągi w śniegu; ruch pociągów doznaje ogromnego opóźnienią.

Szczecin. Na Pomorzu spadły przedwczoraj i wczoraj takie wielkie śniegi, że komunikacja kolejowa była utrzymywana z trudnością przy 90-minutowem opóźnieniu. Komunikacja tramwajowa została prawie wszędzie przerwana.

Szczecin. Śnieg pada bez przerwy od 24 godzin. Pociągi kolejowe mają opóźnienie 8-godzinne. Niektóre pociągi ugrzęzły w zaspach.

Możliwość udzielenia Niemcom zwłoki w spłatach reparacyjnych.

Berlin. Prasa niemiecka donosi, że generalny rzeczoznawca od reparacyjnych spłat niemieckich, Gilbert Parker, wyjechał do Waszyngtonu, celem złożenia sprawozdania o stanie gospodarczym Niemiec. Ogólnie spodziewają się, że wspomniany rzeczoznawca zaproponuje udzielenie Niemcom zwłoki co do spłat rat, wynikających z tak zwanego planu Dawesa.

Białogród. Gwałtowne mrozy nawiedziły całe królestwo SHS. Temperatura wynosiła wczoraj w Serajewie minus 27 stopni, w Karagujewacu minus 24 w Niszu i Białogrodzie minus 15. Na wielu linjach kolejowych utworzyły się zwały śnieżne. Nawet na głównej linji kolejowej Białogród-Zagrzeb przez dwie godziny komunikacja była zatrzymana. Wiele pociągów utknęło w drodze a inne przybyły ze znacznem opóźnieniem.

Z Polski.

Nowe rozporządzenie o handlu walutowym w Polsce.

Warszawa. Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej z 19. grudnia br. nr. 124 pod pozycją 888 zawiera nowe rozporządzenie ministra skarbu w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości wprowadzające zmiany w doytchczasowych przepisach, regulujących obrót walutami zagranicznemi: 1) kupno walut zagranicznych dozwolone jest tylko Bankowi Polskiemu i bankom dewizowym, oraz tym przedsiębiorstwom, które otrzymają na to specjalne od ministra skarbu zezwolenie. 2) Do sprzedawania walut zgranicznych upoważniony jest Bank Polski, oraz banki dewizowe. Przedsiębiorstwa, które otrzymają specjalne na zakupno waluty zezwolenie będą mogły sprzedać nabyte waluty wyłącznie Bankowi Polskiemu i bankom dewizowym. 3) Wszystkie inne osoby mogą waluty zagraniczne kupować w Banku Polskim lub w bankach dewizowych, zaś sprzedawać tylko Bankowi Polskiemu, bankom dewizowym, oraz przedsiębiorstwom, które na nabycie walut posiadają zezwolenie.

Wybuch bomby w budynku „Kattowitzer Zeitung".

Katowice. Dyrekcja Policji w Katowicach komunikuje: W sobotę o godzinie 8.15 min. w domu przy ulicy Młyńskiej, w oficynach mieszczących drukarnię „Kattowitzer Zeitung", nastąpił wybuch bomby, w ubikacji, gdzie znajdują się maszyny drukarskie. Maszyny nie zostały uszkodzone, jedynie w hali maszyn uszkodzony został sufit, drzwi i okna. W całym budynku tylnym wypadły szyby.

Na miejsce wypadku przybyły natychmiast władze policyjne, które prowadzą energiczne śledztwo.

(Komentarze niektórych pism niemieckich, jakoby wybuch oznaczał zamach o politycznym charakterze należy przyjmować z wielką ostrożnością. — Red.)

Ze świata

Olbrzymie sprzeniewierzenia w rumuńskim ministerstwie skarbu.

Bukareszt. Generalny dyrektor w ministerstwie skarbu, Bojeson, popełnił samobójstwo w związku z wykrytemi sprzeniewierzeniami celnemi, w które są wmieszani urzędnicy ministerstwa.

Straty, jakie poniósł skarb, wynoszą około 30 miljonów lei.

W listach pożegnalnych zapewnia on, że jest niewinny. Prasa poświęca mu bardzo życzliwe wspomnienia, ponieważ Bojescu w aferę osobiście nie był wplątany.

Bolesław Prus
(Aleksander Głowacki.)

PLACÓWKA

(POWIEŚĆ.)

35) —o— (Ciąg dalszy).

Ślimak opuścił karczmę, trzaskając drzwiami; Josel zwrócił za nim swój spiczasty nos i spiczastą brodę i uśmiechnął się melancholijnie. Wśród cieniów nocy Ślimak potrącił dworskiego parobka, który niósł na plecach ćwierciowy worek zboża, później spostrzegł przekradającą się między opłotkami dworską dziewkę, która kryła gęś pod kożuchem, a Josel wciąż się uśmiechał. Uśmiechał się, kiedy płacił parobkowi dwa złote za zboże z workiem: uśmiechał się, kiedy nabył gęś od dziewki za butelkę kwaśnego piwa; uśmiechał się, słuchając gospodarzy, jak radzili nad kupnem posiadłości dziedzica; uśmiechał się także, płacąc staremu Grzybowi dwa ruble od sta na miesiąc i uśmiechał się, biorąc od młodego Grzyba dwa ruble od dziesięciu na miesiąc.

Uśmiech nigdy nie schodził z jego ostrych rysów, jak brudny kaftanik w czarne pasy nigdy nie rozdzielał się z jego ciałem.

W chacie Ślimaka już zgasł ogień na kominie i dzieci spały, kiedy chłop, wróciwszy z karczmy, zaczął rozbierać się po ciemku.

— A co? — spytała go żona.

— To sprawka Jesela — odparł. — On nimi kieruje, jak rataj wołmi.

— I nie dopuszczą cię?

— Oni nie, ale ja pójdę do samego dziedzica.

— Jutro pójdziesz.

— Jutro. Inaczej przepadnie mi łąka. A cóż jabym począł bez niej, nieszczęśliwy?... — westchnął chłop.

Przyszło jutro, przyszło pojutrze, nawet tydzień upłynął, a Ślimak nie wybrał się do dworu. Jednego dnia mówił, że musi dla kupca zmłócić żyto; drugiego, że jest za zimno na wychodzenie z domu; innego, że się przerwał i że mu we środku dolega. Naprawdę zaś ani młócił, ani się przerwał, tylko coś go zatrzymywało na miejscu. Coś, co chłopi nazywają nieśmiałością, szlachta prożniactwem, a uczeni — brakiem woli.

Przez te dni mało jadał, nic nie robił, gniewał się na wszystkich i tułał się po całem gospodarstwie, wzdychając. Najczęściej stawał nad pokrytą śniegiem łąką i dumał; toczyła się w nim walka. Rozum mówił, że trzeba iść do dworu i raz skończyć interes o łąkę tak czy owak; ale jakaś inna potęga trwożyła mu serce, pętała nogi, albo szeptała w ucho: „Nie spiesz się, jeszcze dzień pofolguj, jakoś się to ułoży"...

— Józek, czego ty nie idziesz do dziedzica? — wołała żona. — Przecie raz musisz tam pójść i rozgadać się.

— A jak mi łąki nie sprzeda, to co?... — odpowiadał chłop.

I tak wahał się, aż pewnego wieczora dała mu znać Sobieska, że deputaci ze wsi byli dzisiaj u pana, z prośbą, aby im sprzedał majątek.

Sobieską strasznie łamało po kościach, więc prosiła Ślimakowej o naparstek wódki. Dostawszy kielich, rozgadała się na dobre:

— Wiedzicie, było tak. Poszedł Grzyb i poszedł Łukasiak z Orzechowskim, ubrani, jak na Boże Ciało. Pan wziął ich do kancelarji, a Grzyb ino se odkaślnął i zara pali od progu:

„Słyszelim, jaśnie dziedzicu, że pan chce sprzedać ojcowiznę. Sprzedać swoją rzecz kużden ma prawo, a drugi kupić, byle ino zapłacił, jak się patrzy. Zawdy przecię byłoby niepięknie, żeby to, co pańskie dziady i pradziady przez tyli wiek trzymały w garści, a my chłopi naszą pracą uprawialiśmy, żeby taki interes miał przejść w cudze ręce. Zatem niech pan mienie sprzeda nam, swoim chłopom i włościanom, nie oglądający się na obcych ludzi, [illegible] re takiej pamiątki nie uszanują".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Demonstracje przeciw Niemcom i żydom w Pradze.

Wiedeń. „Neue F. Presse“ donosi z Pragi, iż wczoraj przyszło tam do demonstracji przeciwko Niemcom i żydom. Demonstrantów zdołano jednak rozpędzić.

Nauka rosyjskiego w szkołach Jugosłowiańskich.

Białogród. Na wielkiem zebraniu ludowem słoweńskiego stronnictwa ludowego w Mariborze, przemawiał w tych dniach wobec pokaźnej liczby słuchaczy S. Radicz. Omówił on wzajemny stosunek Serbów, Chorwatów i Słoweńców, oraz reformy, które zamierza przeprowadzić w dziedzinie jugosłowiańskiego szkolnictwa. Między innemi Radicz oświadczył, iż jego zdaniem we wszystkich jugosłowiańskich szkołach powinno zaprowadzić się naukę języka rosyjskiego. W królestwie Jugosławji nie śmie brakować ani jednego człowieka, któryby nie znał języka rosyjskiego. Każdemu musi być udostępnione czytanie tych „dwukopiejkowych“ książek, jakie wydają w sowjetach. Nie szkodzi, że ta tania literatura wychodzi w nakładzie sowieckim, ponieważ sowieckie państwowe wydawnictwa przeprowadzają także pracę wartościową, dokonując przekładów najcelniejszych dzieł światowych literatur na język rosyjski. Nauczycielami języka rosyjskiego w szkoach jugosłowiańskich mogliby być rosyjscy emigranci.

Nowy projekt uzdrowienia finansów Francji.

Paryż. Cała prasa bardzo żywo zajmuje się propozycją przemysłowców północnej Francji, dotyczącą wielkiej pożyczki w wysokości 10 miljardów franków. Dzienniki uważają propozycją za bardzo poważną i wypowiadają pragnienie aby projekty te zostały jak najszybciej zrealizowane. Petit Journal i Figaro są zdania, że propozycje te właściwie powinne być utrzymane w tajemnicy aż do ich zrealizowania ażeby na wypadek niepowodzenia nie spowodowały ogólnego rozczarowania. L'oevre wzywa przemysłowców całej Francji, ażeby poszli za przyżładem przemysłowców Francji północnej.

Uniwersytet ukraiński w Polsce.

Już przed półtora rokiem zapowiedział min. Spraw Zagranicznych Polski p. Skrzyński w swem przemówieniu na Radzie Ligi Narodów, że rząd polski ma zamiar założyć uniwersytet ukraiński w Polsce.

Obecnie ta sprawa zaczyna się urzeczywistniać ostatecznie. Ukrainiec, prof. Smal-Stocki wykładający obecnie na uniwersytecie ukraińskim w Pradze czeskiej nadesłał do polskiego ministra oświaty list następujący:

Wielce Szanowny Panie Ministrze!

„W ciągu bież. roku miałem zaszczyt być wezwanym przez Waszą Eksc. dla obznajmienia się z poglądami polskiego ministra i rządu nad sprawą organizacji uniwersytetu z wykładowym językiem ruskim (ukraińskim). Sprawa ta nie była mi już obca, gdyż blisko od roku pracowałem nad nią na mocy pisemnego upoważnienia p. min. Miklaszewskiego. Starania moje podówczas doprowadziły do podpisania protokółu z 3. września 1924, mocą którego ogół uczonych ruskich miał przedstawić kandydatów, z pośród których Minister W. R. i O. P. miał dokonać mianowania członków komisji organizacyjnej. Nieprzewidziane okoliczności sprawiły, że z naszej strony nie stało się dotychczas zadość wspomnianemu warunkowi. Zmiana na stanowisku Ministra W. R. i O. P. nakazała mi wstrzymać się w zabiegach aż do chwili, gdy Pan Minister był tak łaskaw powiadomić mnie, że uważa za pożądane zwołać w grudniu br. komisję organizacyjną.

Obecnie mam zaszczyt przedłożyć Panu Ministrowi w załączeniu pismo prof. Cyryla Studzińskiego, prezesa Tow. im. Szewczenki, zawierające listę proponowanych z naszej strony kandydatów. Pismo to prof. Studziński wystosował do Waszej Eksc. na mocy jednogłośnego upoważnienia, tak ze strony komisji uniwersyteckiej Tow. Szewczenki, jak i gremjum b. austrjackich profesorów uniwersytetów skupionych obecnie na Uniwersytecie ukr. w Pradze czeskiej.

Zdając sobie w pełni sprawę z doniosłości tego wyrażenia, mogę zapewnić Waszą Eksc., że decyzję w tym kierunku idącą powzięli nasi uczeni po długiej i gruntownej rozwadze i w pełni świadomej odpowiedzialności, jaką zaciągają wobec własnego sumienia, wobec rodzimej nauki i swego narodu. Zespół naszych uczonych składa się wyłącznie z jednostek, których uczucia narodowe nie mogą podlegać wątpliwości. Dowiedli oni to pracą całego życia, poświęconą rozwojowi narodowej nauki i kultury.

Również i podczas nieszczęsnej wojny między Polakami a Ukraińcami uczeni nasi bez wahania uczynili zadość swemu narodowemu obowiązkowi. Wielu z nich musiało opuścić kraj rodzinny i przebywa obecnie na emigracji. Więc grono tych mężów oddając się jednomyślnie do dyspozycji p. Ministrowi, czyni to dlatego, że miłość swego narodu i odpowiedzialność za jego przyszłość, za przyszłą jego młodzież i nauki każą im tak postąpić.

W głębokiem przekonaniu, że dobro i przyszłość narodu ukraińskiego leży w wychowaniu jego młodzieży na zasadach chrześcijańskiej nauki, na zasadach praworządności, na ideałach zachodniej demokratycznej cywilizacji, nasi uczeni wierzą, że zasady te mogą być urzeczywistnione w Rzeczypospolitej Polskiej, gdzie żyje kilkumiljonowy odłam społeczeństwa ukraińskiego i ma swe losy związane z losami tego państwa. Dlatego stojąc na stanowisku państwowości polskiej, nasi uczeni oświadczają gotowość szczerej i lojalnej współpracy z rządem dla dobra państwa i obu narodowości.

To są powody, które przechyliły szalę rozważań naszych uczonych i temi uczuciami ożywieni pragną oni pod wysokiem kierownictwem Waszej Eksc. przyczynić się w miarę sił i możności do zgodnego współżycia i współpracy obu narodów.

Składając Panu Ministrowi jak powyżej sprawozdanie z mej całorocznej działalności, pozwalam sobie złożyć wyrazy zaufania, że rząd i polskie społeczeństwo przyjmie do wiadomości krok naszych uczonych w pełnem zrozumieniu i uznaniu uczuć i motywów, które nimi kierowały.

Raczy Pan Minister przyjąć wyrazy głębokiej czci i poważania **Dr. Roman Smal-Stocki.**

* * *

List ten jest wydarzeniem doniosłem zarówno dla Ukraińców w Polsce, jak i dla dalszego układu stosunków narodowościowych w Małopolsce Wschodniej. Dla nas, Polaków w Niemczech, jest on szczególnie interesujący.

Tyle czytamy i słyszymy tak często z prasy niemieckiej o rozpaczliwem położeniu Ukraińców w Polsce. Ciągle się mówi o tem, że Ukraińcy są gnębieni a Polakom w Niemczech dzieje się doskonale.

Tymczasem — co widzimy? W Polsce tworzy się uniwersytet ukraiński. A gdzież jest w Niemczech choćby nawet gimnazjum polskie? W Polsce tworzy się uniwersytet w ten sposób, że społeczeństwo i uczeni ukraińscy sami wybierają i przedstawiają tylko do nominacji swoich profesorów.

A w Niemczech? Gdzie, w jakiej gminie choćby zapytują się władze rodziców, co myślą o wyznaczanym nauczycielu dla ich dzieci. W Niemczech nauczycieli wyznacza się właśnie obcych i wrogich polskości dla nauczami polskich dzieci.

To są chyba dość jasne różnice. Niech sobie przeczytają hakatyści ten list prof. Smal-Stockiego. Tylko, czy oni wogóle mogą się kiedykolwiek czegoś nauczyć.

Ministrowie jako przestępcy kryminalni.

W warszawskiej Rzeczypospolitej czytamy:

Aresztowanie p. Huberta Lindego człowieka, który dwukrotnie piastował tekę ministerjalną w Odrodzonej Polsce wywarło wielkie wrażenie.

Minister aresztowany pod zarzutem nadużyć pieniężnych! Niebywałe!

Ale jednak pocieszmy się, że Polska do tej pory była jedynym krajem, w którym jeszcze nie zaaresztowano żadnego ministra za zwykłe przestępstwa kryminalne.

W innych krajach bywa inaczej, a mianowicie bywa dalej gorzej. Przypomnijmy sobie Danję, w której minister sprawiedliwości, bardzo wybitny prawnik, człowiek używający przez długie lata opinji nieskazitelnej, okazał się zwykłym oszustem i fałszerzem dokumentów w celach ciągnięcia zysku. Aresztowany przyznał się zupełnie cynicznie do swoich zbrodni. Został też skazany na trzy lata ciężkiego więzienia. Tę karę odsiedział jak zwykły zbrodniarz.

We Francji, podczas słynnej sprawy Panamskiej, minister robót publicznych Baihaut przyznał się otwarcie do wzięcia łapówki w wysokości miljona franków (była to wtedy przed 30 laty olbrzymia suma) za wydanie koncesji w sposób krzywdzący interesy Państwa. Skazano go też na 5 lat więzienia.

W powojennych Niemczech szereg ministrów siedziało pod kluczem za nadużycia na szkodę państwa.

W przedwojennej Austrji podczas słynnego procesu karnego Offenheima, adwokat wiedeński dr. Neuda zarzucił publicznie ministrowi przemysłu i handlu Banhansowi wzięcie łapówki. Banhans musiał natychmiast podać się do dymisji. Do procesu jednak nie przyszło, ponieważ Neuda uczynił swoje zarzuty w sposób dosyć ogólnikowy.

Natomiast już podczas wojny aresztowano i osadzono w więzieniu byłego ministra wojny, generała Auffenberga pod zarzutem, że wyzyskiwał tajemnice polityczno-wojskowe celem gry na giełdzie.

I tutaj także śledztwo umorzono i do procesu nie doszło, a więc sprawa skończyła się kilkutygodniowem więzieniem śledczem.

W Bułgarji stawianie ministrów przed sąd za zwykłe przestępstwa kryminalne, a najczęściej za kradzieże grosza publicznego i za fałszowanie dokumentów, było na porządku dziennym. Głośny bułgarski mąż stanu Stambułów, wielokrotny prezes ministrów, później zamordowany z rozkazu księcia Ferdynanda, który dopiero później ogłosił się królem mawiał:

„Lubię, jeżeli większość moich ministrów kradnie, ponieważ wtedy mam ich w ręku i muszą robić to, czego od nich zażądam“.

P. Linde jest w Polsce pierwszym ministrem, który został aresztowany pod zarzutem przestępstwa kryminalnego. Wyrażamy nadzieję, a nawet i pewność, że będzie i ostatni.

Nauka z tyrolskich wydarzeń.

Po wojnie światowej Południowy Tyrol włączono w granice państwa włoskiego. Mieszkańcy Południowego Tyrolu, będący w części Niemcami, stanowią mniejszość niemiecką w Włoszech.

W niemieckiej prasie krajowej ukazują się obecnie skargi na niesprawiedliwe i nieludzkie obchodzenie się władz włoskich z niemiecką ludnością Tyrolu. Według głosów tej prasy Włosi dążą do wynarodowienia Tyrolczyków. Nie przebierają oni przy tem w środkach. Według wiadomości gazet niemieckich zakazuje się w Tyrolu mówić po niemiecku; usuwa się język niemiecki z kościoła, szkoły, jak wogóle z życia publicznego, dzieciom niemieckim zabrania się rozmawiać w ich języku ojczystym; za słowo niemieckie, wypowiedziane na ulicy, bije się mówiącego; broniących swej narodowości Niemców wydala się z pracy; bardziej opornych zamyka się w więzieniu. Gwałtem, szykaną i represjami wszelkimi Włosi starają się wytępić w Tyrolu cechy niemieckości. Dążą do zrobienia z tego kraju „prawłoskiej“ ziemi. Wyżej wyszczególnione środki wykazują, że Włosi są pojętnymi i uczniami systemu germanizacyjnego stosowanego przez dziesiątki lat w państwie pruskim wobec Polaków.

Lecz nie oto nam idzie, by odczuwać tanią radość z powodu niedoli Niemców tyrolskich. Polacy dzięki Bogu nieznają z istoty swej przysłowia niemieckiego: Schadenfreude ist die grösste Freude. Przeciwnie, jeżeli wiadomości prasy niemieckiej polegają na prawdzie, to ciemiężona mniejszość niemiecka Tyrolu pewną być może współczucia naszego, mniejszości polskiej w Niemczech. Zaiste, współczucie to będzie szczersze niż krokodylowe łzy niejednej oburzającej się nacjonalistycznej gazety niemieckiej. Przecież my w cierpiących za narodowość Tyrolczykach widzimy towarzyszy niedoli. Sami przecierpieliśmy wiele z powodu germanizacyjnej polityki pruskiej. I dziś jeszcze nie toleruje się języka polskiego w Niemczech republikańskich; usuwa się język polski z kościoła jak wogóle z życia publicznego; dzieciom polskim uniemożliwia wzgl. utrudnia się naukę ich mowy ojczystej; za słowo polskie, wypowiedziane na ulicy, biło się nieraz mówiącego; broniących swej narodowości Polaków wydala się z pracy. Szykaną oraz represjami wszelkimi Niemcy tutejsi starają się wytępić z nas polskość.

Nasze i Tyrolczyków położenie jest jednakowe!

Nacjonaliści niemieccy wnieśli w parlamencie berlińskim interpelację, domagającą się od Rządu Rzeszy, by poczynił kroki celem ulżenia losowi Tyrolczyków. Wątpimy, czy akcja rządu niemieckiego u rządu włoskiego odniesie pożądany skutek. Nie tędy droga, Panowie! Jest droga inna, lepsza i krótsza.

Z okazji zjazdu mniejszości narodowych Europy, odbytego w październiku 1925 r. w Genewie, poszczególne dzienniki niemieckie same na nią wskazywały. Droga ta polega na sprawiedliwem i ludzkiem ustosunkowaniu się Rzeszy Niemieckiej do jej mniejszości narodowych.

Póki Rzesza niemiecka artykułu 113 konstytucji wejmarskiej nie wprowadzi szczerze w czyn, póki mniejszości narodowe Niemiec poddawane będą przez czynniki niemieckie dążeniem germanizacyjnym, — tak długo nie wierzymy, by akcja rządu niem. do rządu włoskiego w celu ulżenia niedoli gnębionych narodowo Niemców tyrolskich, miała tę siłę moralną sprawiedliwości i prawdy, która pozwoliłaby jej odnieść skutek dodatni. Przy obecnym położeniu ciężkiem mniejszości narodowych w Niemczech, nietylko nie pomoże ona Tyrolczykom, ale zaszkodzić im może, bo pozwoli Włochom ośmieszyć ją wskazaniem biblijnym: „Drzazgę w oku naszem widzicie, a belki w oku własnem zauważyć nie chcecie“.

Przysłowia.

Kto ludzi zbytecznie ceni, kończy zwykle usunięciem się od nich. Lepiej cenić ich mniej a nie ustawać ich kochać. Władysław Bylicki.

—:—

Prawda nie wyrządza tyle dobrego na świecie, ile wyrządzają złego jej pozory.

—o—

Wiara jest czułą matką, gdy rozum oświeci.
A zaś dobre uczynki tej rodzone dzieci.

KRONIKA.

Kalendarz:
Wtorek 22. grudnia 1925 r. Św. Zenona m.

Zarządzenie podatkowe miasta Berlina.

Na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej miasta Berlina rozważano i uchwalono cały szereg zarządzeń podatkowych, które mają dać potrzebne środki na zwalczanie bezrobocia. Magistrat złożył kilka projektów z których po dłuższej dyskusji przyjęto następujące:

1) Podatek od gruntów za rok 1925 podniesionej będzie zasadniczo o 12½ proc. Podwyżka ta właściwie jest większa, ponieważ obowiązuje za cały rok ubiegły, czyli na 4 kwartały a ma być zapłacona w ciągu jednego czwartego kwartału. Ci więc, którzy płacą ten podatek będą musieli w ostatnim kwartale do każdych 100 marek podatku obliczonego wobec dawnej skali dopłacić po 12½ mk. za każdy z czterech kwartałów — czyli zamiast każdych 100 marek zapłacą po 150 marek.

2) Uchwiono podwyższenie podatku od psów, który wobec tego wyniesie za 1 kwartał roku 1926 — po 17½ marek od każdego pierwszego psa.

3) Uchwalono, że gazownie, wodociągi, elektrownie i tramwaje miejskie mają ze swych dochodów brutto przekazywać co miesiąc do kasy miejskiej nie 5 procent — jak to było ostatnio, lecz 8 procent. Ta opłata na rzecz miasta będzie więc obecnie podniesiona do poziomu przedwojennego, zresztą elektrownia na Południ. Zach. płaciła i obecnie tyle bez szkody dla siebie.

Przeciwko projektowi podwyższenia cen biletów tramwajowych wypowiedziała się większość mówców — wobec tego do podwyżki tej nie dojdzie. Wybrano natomiast specjalną deputację, która ma zastanowić się nad sposobami, dzięki którym można od elektrowni miejskiej uzyskać większy dochód.

Wszystkie uchwalone projekty dają narazie 7 miljonów marek. Sprawa uzyskania dalszych 4 miljonów zależy od prac owej deputacji. W najbliższym czasie spodziewać się należy rozpoczęcia owych zapowiadanych robót miejskich, z wyjątkiem robót na kolejką nadziemną, których uruchomienie zależy także od owych 4 miljonów.

8-godzinny dzień roboczy w zakładach miejskich.

Na posiedzeniu czwartkowem rady miejskiej uchwalony został wniosek socjalistyczny, żądający przywrócenia w zakładach miejskich 48-godzinnego tygodnia roboczego. Uchwalono również przekazanie dochodów z podatku od czynszów mieszkaniowych, na rzecz pomocy dla bezrobotnych.

Wielkie mieszkania nie będą uwolnione.

Magistrat miasta Berlina zamierzał od dnia 1. stycznia wprowadzić swobodną gospodarkę wielkiemi mieszkaniami, liczącemi po 5 i więcej pokojów. Jednak ministerjum opieki społecznej przeciwstawiło się temu, i w sobotę na konferencji z przedstawicielami miasta zapadła uchwała, która utrzymuje w mocy dotychczasowe postanowienia na dalszy okres. Ministerjum kierowało się w swych poglądach względem na skutki, jakie zmiana postanowień berlińskich mogłaby wywrzeć na inne miasta Niemiec.

Zapalenie się wagonu tramwajowego.

Na ożywionej ulicy Lipskiej, w pobliżu rogu Mauerstr. zdarzył we czwartek niezwykły wypadek tramwajowy. Tramwaj się zapalił w czasie jazdy. Pasażerowie poczuli swąd i gęsty dym i powstała wśród nich panika. Dopiero policjant, urzędujący na rogu Mauerstr., widząc co się dzieje ściągnął prąd kontaktowy i przez to przeszkodził szerzeniu się ognia. Okazało się, że wskutek krótkiego spięcia zapaliła się przednia platforma wagonu. Jeden z pasażerów, na niej jadący, został porażony przez prąd i musiano go odwieść do szpitala.

Rodzina prześladowana przez nieszczęście.

Na Marienbadzkiej ulicy pod nr. 1 wypadły we czwartek z okna 3 piętra dwoje dzieci radcy rządowego dr. Riessa. Państwo Riessowie są od dłuższego czasu, jak gdyby specjalnie prześladowani przez nieszczęście. Mają oni czworo dzieci. Jedno z nich chore na skarlatynę, znajduje się obecnie w szpitalu. Drugie od kwartału ciężko jest chore na zakażenie krwi. Wypadek czwartkowy zdarzył się właśnie w chwili, gdy matka wyszła z salonu, gdzie się bawiło dwoje dzieci, aby w sąsiednim pokoju zmienić choremu dziecku okład. Dzieci pozostawione na chwilę same otworzyły okno i wychyliły się, by dojrzeć matkę w pokoju etkierowym. Przy wychyleniu tem straciły równowagę i spadły na podwórze raniąc się oboje bardzo ciężko. Nieszczęśliwi rodzice mają teraz wszystkich 4 dzieci zagrożonych śmiercią lub kalectwem.

Bilety miesięczne na kolejach podziemnych.

Zarząd kolejek podziemnych i nadziemnych w Berlinie wprowadza od dnia 1. stycznia 1926 roku bilety miesięczne, za któremi można będzie odbywać jazdy z każdego dworca i do każdego. Cena tych biletów miesięcznych wynosić będzie 11 marek dla klasy III. i 16 marek dla klasy II.

Wypadek czy przestępstwo?

Od tygodnia zniknął bez śladu szofer Kurt Scheer wraz ze swą dorożką i dotychczas nie odnaleziono żadnego śladu po nim. Ukończył od niedawno kursy automobilowe i otrzymał posadę szofera u właściciela dorożek automobilowych Rubache. We wtorek ubiegły po południu wyjechał on z wozem swym na miasto i miał zostać zluzowany następnego dnia rano. Tymczasem nie powrócił wcale, a z nim razem zniknęła dorożka. Inni szoferzy widzieli go jeszcze nocą na zwykłym jego miejscu postoju, na Alexanderplatz.

Policja prowadzi energiczne śledztwo, gdyż są poważne podejrzenia, że zaginiony padł ofiarą wypadku lub zbrodni. Dotychczas jednak nie odnaleziono żadnych śladów.

Aresztowanie znanego adwokata.

W jednym z najbardziej eleganckich i drogich koteli Berlina dokonano sensacyjnego aresztowania. Aresztowany został adwokat sądu kolońskiego Dr. Beekhoff za długi. Rzadki to jest dziś wypadek, by kogoś za niezapłacenie długu osadzano w więzieniu. — Dr. Beckhoff jednak nie zapłacił długu swego w wysokości 250 000 marek i tak ukrył swoje pieniądze, że przy urządzaniu licytacji nie zdołano uzyskać nic na pokrycie sumy, choć wiadomo jest, że p. Beckhoff posiada majątek miljonowy w akcjach i papierach. Dr. Beckhof był świadkiem w procesie „konsorcjum szlacheckiego" i Landespfandbriefanstaltu, i o mało co nie dostał się w tym procesie na ławę oskarżonych, gdyż okazało się, że przy różnych niezbyt czystych kombinacjach zarobił on osobiście trzy ćwierci miljona marek. Wtedy wyszedł jednak cało ze sprawy, — obecnie jednak dostał się do więzienia za nierzetelne zachowanie się wobec swych wierzycieli.

Grudzień

22

Wtorek

Zapytaj się każdego znajomego i krewnego, czy nie zapomniał o zapisie

„DZIENNIKA BERLIŃSKIEGO"

u listowego albo na poczcie.

Tylko jeszcze 2 dni można zamówić „Dziennika Berlińskiego" na poczcie.

Okradzenie mieszkania przez okno.

Wypadek owego kupca, który przy ucieczce po grymsach poranił sobie ręce i nogi nie odstrasza złodziejów, którzy się w takich sztukach wyspecjalizowali. Coprawda, niedawno jeden z takich specjalistów miał bardzo przykrą przygodę w hotelu na Wilhelmstrasse, która się smutnie dla niego zakończyła, bo został z powrotem wyrzucony przez okno, poraniony i aresztowany. We środę jednak jakiś z jego naśladowców dokonał zręczniejszej wyprawy. Wdrapał się po gzymsach na 1. piętro do jednego z domów przy Roonstr., odryglował sobie okno, wszedł do środka i skradł przeróżnych sreber i dywanów na sumę 15 000 marek. Przy wyprawie tej musiał on mieć jakiegoś pomocnika. Obaj jednak znikli bez śladu.

Ostateczna zmiana taryf dorożek samochodowych.

Ponieważ ostatnie zmiany w taryfach nie usunęły chaosu i nie załatwiły dostatecznie obliczania należności za dorożki samochodowe, więc właściciele dorożek postanowili narazie sami wprowadzić ujednostajnienie. Wszystkie dawne dorożki, które nie otrzymały nowych zegarów, będą miały jedną taryfę niezależnie od tego czy są dwu, czy cztero-siedzeniowe. Taryfa ta będzie wynosić 75 proc. dawnej taryfy urzędowej i każda z dorożek posiadać będzie specjalną tablicę do przerachowań, tak, by każdy pasażer sam mógł obliczyć swą należność.

Nowe te cenniki weszły w życie już w poniedziałek.

Z życia towarzystw.

W pierwsze święto Bożego Narodzenia odbędzie się w kościele św. Piusa przy Palisadenstr.

PASTERKA.

Śpiewy wykona Towarzystwo śpiewu „Cecilja" z współudziałem orkiestry.

Parafja św. Pawła w Moabicie podaje do wiadomości, że w pierwsze św. Bożego Narodzenia odbędzie się polskie nabożeństwo o godz. 8-mej rano.

Baczność Polacy w Mannheim—Sandhofen i okolicy. Niniejszem dajemy do wiadomości, iż w pierwsze święto Bożego Narodzenia br. od godz. 6-tej wieczorem w lokalu „Ratzkeller" w Sandhofen, obchodzą tutejsze Towarzystwa Polskie wspólną gwiazdkową zabawę, połączoną z koncertem i przedstawieniem dwóch sztuk teatru amatorskiego. Szanowną publiczność polską z Mannheim, Ludwigshafen, Waldhof, Sandhofen i okolice, jak najuprzejmiej zapraszamy.

Także i Towarzystwa polskie z wyżej wymienionych okolic, które w powyższem dniu nie urządzają zabawy gwiazdkowej, jak najserdeczniej do nas zapraszamy.

„Tow. Polsko-Katol. na połudn. wschodzie urządzą w trzecie św. „Bożego Narodzenia" Gwiazdkę na sali Döhrings-Festsäle, przy Naunyn ul., połączoną z przedstawieniem amatorskiem. Odegrana będzie poraz pierwszy w Berlinie sztuka w 4. obrazach:

Towarzystwo Polsko-Katolickie Lech urządza dnia 27. grudnia w niedzielę po południu i godz. 4-tej w lokalu posiedzeń przy Nostitzstr. 29 **obchód gwiazdki z podarkami dla dzieci** z grona członków Towarzystwa. O przybycie wszystkich członków, jakoteż i życzliwych Towarzystwu gości, uprzejmie prosi Zarząd.

Towarzystwo śpiewu polskiego w Lichtenbergu i tow. „Oświata" filja Lichtenberg obchodzą w niedzielę, dnia 27. bm. (3 święto) wspólnie gwiazdkę w lokalu p. Praussa przy Wartenbergstr. 52. Początek o godz. 4-tej.

Towarzystwo Obywateli Polskich w Berlinie urządza w 2 święto Bożego Narodzenia gwiazdkę w lokalu p. Piotrowskiego przy Lebuserstr. 13. Początek o godz. 4-tej.

Towarzystwo Św. Antoniego obchodzi gwiazdkę w 1-sze święto Bożego Narodzenia na sali Heinrichsfestsäle przy Grosse Frankfurterstr. Początek o godz. 4-tej.

Towarzystwo Kat. Robotn. Polskich „Braterstwo" urządza w drugie święto Bożego Narodzenia obchód 36 Rocznicy. Odegrany będzie dramat w 5 aktach: „Z jego winy". Początek o godz. 3½ na sali Edenpalast przy Kaiser-Friedrichstr. 24. (Charlottenburg). Towarzystwa uprasza się o nadesłanie sztandarów. Zapraszamy uprzejmie Szanowną Polonję. Zarząd.

Towarzystwo Śpiewu w Klettwitz urządza w pierwsze Święto Bożego Narodzenia na sali p. Szulca w Klettwitz przedstawienie amatorskie. Odegrany będzie obraz dramatyczny **Ewa Miaskowska** z czasów oblężenia Trembowli. Początek o godz. 7 wieczór. — Przedstawienie dla dziatwy o godz. 4-tej po południu. O liczny udział Szan. Rodaków prosi Zarząd.

Związek Polaków w Niemczech, oddział Bremeński (w Bremen) urządza w niedzielę dnia 27. 12. 1925 r. o godz. 2 po poł. zebranie w lokalu p. Szczelińskiego Gutenbergstr. narożnik Steffensweg. Na porządku obrad ważne sprawy, pozatem referat na temat: „Demokracja a dyktatura". O liczny udział uprasza. Zarząd.

Baczność! Drużyna ćwicząca i młodzież „Sokoła", Berlin I. — Ćwiczenia odbywają się co czwartek dla młodzieży od godziny 6—8, dla drużyny od godziny 8—10 na sali „Königsbank" przy Gr. Frankfurterstrasse 117. Czołem! Naczelnik.

Ćwiczenia muzyczne Tow. muz. „Lutnia" odbywają się co czwartek w lokalu p. Baranowskiej przy Markusstr. 39.

Lekcje śpiewu tow. „Organ" w Moabicie odbywają się regularnie w czwartki. Początek o godz. 8. w Arminiushallen przy Bremerstr. 72.

Sprawy gospodarcze

STAN WALUTY GIEŁDY BERLIŃSKIEJ.

z dnia 19-go grudnia 1925 r.

Płacono za:	Gotówka	Dewizy
100 guldenów holenderskich	168,41	168,86
100 „ gdańskich	80,68	80,88
100 franków belgijskich	19,025	19,065
100 „ francuskich	16,26	16,30
100 „ szwajcarskich	81,00	81,20
100 koron norweskich	84,71	84,93
100 „ duńskich	104,02	104,28
100 „ szwedzkich	112,44	112,72
100 „ czeskich	12,415	12,455
100 lirów włoskich	16,925	16,965
100.000 koron austryackich	59,18	59,32
100.000 „ węgierskich	5,875	5,895
1 funt szterlingów angielskich	20,352	20,492
1 dolar amerykański	4,195	4,205

W Berlinie płacono za 100.— złotych polskich 40,00—42,00 marek niemieckich.

Drukiem „Katolika" spółki wydaw. z ogr. odp. w Bytomiu
Nakładem „Dziennika Berlińskiego", Buchdruckerei und Zeitungsverlag G. m. b. H. w Berlinie.
Odpowiedzialny za redakcję: Czesław Tabernacki, Berlin.

Jak karano 2000 lat przed Chrystusem.

W roku 1902 naukowa ekspedycja francuska odkryła w mieście Suie w południowej Persji blok z czarnego djorytu na którym wyryte było prawo Chammurapiego, króla babilońskiego, który panował około roku 2 000 przed Chrystusem. Prawo to zawiera 282 paragrafy. Między innemi znajdują się tam takie postanowienia: „Jeżeli ktoś drugiego oskarżywszy i zabójstwo mu zarzuciwszy, nie udowodnił mu tego, oskarżyciel będzie zabity“. Karą śmierci karał więc sąd to przewinienie co ustrzegło ludzi od lekkomyślnego sądzenia i podejrzewania innych. — Jeżeli zaś sędzia wydał wyrok zły, a później go zmienił, sędzia ten — jak mówi prawo — skoro mu się zmianę wyroku dowiedzie, roszczenie, które w tym procesie zachodzi 12 krotnie powetuje. Prócz tego na publicznem zebraniu z krzesła sędziowskiego się go usunie. Widzimy więc, że i dawniej sędzia musiał mieć głowę na karku, gdyż w przeciwnym razie długoby się nie utrzymał na stolcu sędziowskim. — Aktualną rzeczą jest dzisiaj kradzież. Za czasów Chammurapiego więcej jak pewno było inaczej, gdyż kradzież uważano za wielką zbrodnię, którą karano karą śmierci. Na pierwszem miejscu jest prawo tyczące się kradzieży ze świątyni imienia państwowego które brzmi:

Jeżeli ktoś mienie Boga (t. zn. świątyni) lub pałacu (t. zn. państwa) okradł, będzie ten mąż zabity, ten także, który rzecz skradzioną z ręki jego przyjął, będzie zabity“. Tak samo karano kradzież mienia prywatnego. Jeśli złodziej został ujęty, ponosił śmierć na miejscu włamania się i tamże został pochowany; jeżeli zaś złodziej zbiegł, ograbiony dokładnie podawał wartość skradzionych rzeczy w świątyni — następnie miasto i burmistrz, w których okręgu kradzieży dokonano, wynagradzali pokrzywdzonego.

Straszną śmierć ponosił ten, który gasząc pożar w jakimś domu, okradł gospodarza tegoż domu: człowieka takiego spalono żywcem. — W roku 1914 niemiecka ekspedycja naukowa odkryła w Assuru, w najstarszej rezydencji asyryjskiej kilka tablic, które zawierają zbiór prawa staroasyryjskiego w roku 1 500 przed Chrystusem. Pierwsza z tablic zawiera prawa tyczące się kobiet. Otóż jeżeli zamężna kobieta z domu obcego mężczyzny cośkolwiek ukradła, co przekraczało 5 min ołowiu, a mąż jej rzecz skradzioną wydał i żonę wykupił, uciął jej uszy gdy natomiast mąż żony nie wykupił, właściciel skradzionych rzeczy zabierał złodziejkę, jako niewolnicę i uciął jej nos. Troszkę odmiennie rzecz się miała, gdy niewolnicy nabywali skradzione rzeczy; mianowicie jeśli niewolnik lub niewolnica z ręki kobiety zamężnej cokolwiek skrądzionego nabyli, ucinano temuż niewolnikowi lub niewolnicy nos i uszy.

Prawo odwetu było wtenczas bardzo surowe: Istniało według zasady: ząb za ząb, krew za krew.

Prawo to podaje dosłownie: Jeżeli ktoś uderzy w policzek męża, wyższego (stanowiskiem) od siebie, wymierzy mu się publicznie cąbrem wołowym 60 (uderzeń). Surowo karano także synów, którzy podnieśli rękę na swego ojca, a mianowicie, by już drugi raz rąk swoich na ojca podnieść nie mogli, ucinano im obie ręce.

Niewolnikowi zaś, który uderzył w policzek wolno urodzonego, ucinano ucho.

Prawo Chammurapiego nie oszczędzało także lekarzy i budowniczych. Wystarczy przytoczyć tutaj 218 paragraf prawa Chammurapiego: Jeżeli lekarz zadawszy innemu ciężką ranę nożem brondzowym, przyprawił (tego) człowieka o śmierć lub otworzywszy drugiemu oczodół, zniszczył (temu) człowiekowi oko, odetnie mu się ręce. Paragraf następny tyczy się również lekarza, któremu uperacja się nie udała, lecz nie na wolno urodzonym tylko niewolniku. Gdy niewolnik umarł, lekarz musiał właścicielowi tegoż niewolnika zwrócić innego niewolnika. W takich warunkach lekarz każdy był odważnym mężem, gdyż człowieka życia pozbawić, to nie trudno. Gorzej się jeszcze miała sprawa z budowniczymi. Budowniczy powinien zawsze dom dobrze postawić, by się nie zapadł, a właściciel domu poniósł śmierć, to i budowniczy musiał się z światem pożegnać, gdyż czekała go kara śmierci. Jeżeli zaś dziecko właściciela domu utraciło życie, to i budowniczemu zabito za karę dziecko: jeżeli niewolnik poniósł śmierć, to budowniczy musiał właścicielowi domu dać innego niewolnika. Z powyższego wynika, że 2 000 lat temu w królestwie babilońskiem było łatwo życie utracić, lub rąk pozbyć. Co do lekarzy, to nie byłoby dzisiaj żadnej obawy, gdyż jak wiemy po dziś dzień każda operacja się udaje, chociaż pacjent czasem umrze.

Wojna domowa w Chinach.

Chiny, jak wiadomo, zawichrzone są od dłuższego czasu wojną domową, której przyczyny i rozwój są wielce zawikłane i dla Europejczyków prawie niezrozumiałe. Aby zorjentować się nieco w sytuacji, trzeba sobie uprzytomnić, jakie czynniki podzieliły się władzą w Chinach.

Najlepiej znany jest w Europie generał Czang-Tso-Liu, wielkorządca Mandżurji, popierany wydatnie przez Japonję. Rząd centralny w Pekinie, sprawowany przez prezydenta Tuana, jest bezsilny i utrzymywał się z łaski Czang-Tso-Lina.

Przeciwstawia mu się generał Feng-Ju-Siang, wielkorządca środkowej Mongolji i prowincyj chińskich od Szensi do Kanfu. Jest on chrześcijaninem, okazuje sympatje Amerykanom, a pozostaje w bliskich stosunkach z bolszewikami rosyjskimi. Nie kryje się z wyraźną nieprzyjaźnią względem Anglji. Armja jego liczy podobno 50 tysięcy wyćwiczonych żołnierzy, którzy nazywają się dumnie „żelaznymi łbami“.

Środkowe prowincje Chin pozostają pod władzą generała Wupejfu, który popierany jest przez Anglików.

Niezależnie od powyższych trzech generalskich gubernatorstw, całe południowe Chiny rządzone są z Kantonu, gdzie rezyduje „rząd narodowo-ludowy“ czyli Kuomintang. („Kuomintang“ utworzony został przez dra. Sunjatsena, wodza „Młodych Chin“, wielkiego chińskiego rewolucjonisty, któremu udało się w roku 1911 obalić starą dynastję mandżurską).

Wszystkie powyżej wymienione ugrupowania szachują się nawzajem i walczą o władzę między sobą, korzystając z pomocy udzielanej im przez obce czynniki, przedewszystkiem przez Rosję, Japonję i Anglję.

Najsilniejszym jednak motorem w życiu Chin okazuje się rozbudzony w ciągu ostatnich lat ruch nacjonalistyczny, dążący do wyzwolenia państwa z pod wyzysku europejskich i amerykańskich eksploatatorów. Nie ulega wątpliwości, że mimo anarchicznego zamętu, jaki dziś w Chinach zapanował, ruch nacjonalistyczny rośnie na siłach. Czy mu się powiedzie przywrócić Chinom wolność ekonomiczną, a więc i polityczną niezawisłość, zależeć będzie od atutów siły, jakie ma w ręku.

Zdaje się, że ani Czang-Tso-Lin, ani Wupejfu nie mają widoków utrzymania się w przyszłości przy władzy. Ani Japonja, ani Anglja nie potrafią skutecznie przeciwstawić swych wpływów temu ruchowi nacjonalistycznemu, który domaga się usunięcia przywilejów obcych państw w Chinach i przywrócenia pełnej niezależności.

Wyrazicielem zaś tych dążności zdaje się być na północy „chrześcijański“ generał Feng ze swymi „łbami żelaznymi“, a na południu Kuomintang (czyli rząd nar.-ludowy w Kantonie. Za oboma zaś stoją bolszewicy, którzy posługują się nacjonalizmem w celach rewolucyjno-społecznych.

PRZYSŁOWIA.

I ten co obmawia i ten co słucha, źle czynią, jeden grzeszy językiem, a drugi uszami.

—:—

Nie zawsze zdolnym jesteś do wyższych myśli, lecz za to niskich myśli możesz się wystrzegać.

—:—

Zegar twój zastosuj do ogółu i nie żądaj, aby wszyscy zastosowywali się do ciebie.

Nie będę mówił pacierza po niemiecku...

„W pruskiej szkole“.

(Nowela zmarłego przedwcześnie wielkiego pisarza polskiego Władysława Reymonta.)

Wybiła jakaś godzina, nauczyciel skończył lekcję i oglądając machinalnie książki, przeglądał twarze dzieci zimnem, badającem spojrzeniem.

Uczyniło się trwożne i głębokie wyczekiwanie. Dzieci wyczekiwały bez ruchu, jak zahipnotyzowane, patrząc w niego lękliwie wystrzeszczonemi oczyma.

Na dworze padał deszcz i spływał po szybach perlistemi, nieskończonemi strugami: jakieś bezlistne drzewa dygotały z zimna przed oknami, a naprzeciw szkoły, w błocie i szarudze, stała gromada kobiet.

— Still! — huknął naraz nauczyciel, prostując się groźnie.

Był ogromny, ruda broda niby płomieniami obrastała mu tłuste, piegowate policzki, okrągłe, jastrzębie oczy w czerwonych obwódkach zamigotały krwawo po zmartwiałych twarzach, przeżegnał się niedbale i zaczął wolno, automatycznie:

— „Vater unser, der Du bist...“

Przerwał nagle, bo ani jeden głos nie powtórzył za nim, twarze dzieci jakby pokryły się woskiem, tężały zwolna, tylko powieki załopotały niby spłoszone motyle, a oczy rozbłysnęły jakąś dziwną, tajemniczą mocą i patrzyły w niego z uporem, nieulękle... Pochylił się ku nim i rozpoczął znowu.

— „Vater unser, der Du bist...“

I znowu głuche milczenie, w którem było słychać tylko plusk deszczu i cykanie zegara. Dzieci ani się poruszyły, siedziały z zapartym tchem, patrząc w niego tak samo z niemym, upartym wyrazem protestu.

Poczerwieniał, jak burak, i skoczył między ławki, a tknąwszy białą ręką, obrosłą rudym włosem, pierwszego z brzegu chłopaka, krzyknął niecierpliwie:

— Fange doch an!

— Chłopak zatrząsł się i pobladł śmiertelnie, ale wyprężając się, zabełkotał:

— Nie będę pacierza mówił po niemiecku

— Was? was? was? — ryczał rudy, przyginając się coraz niżej, trzasnął go z całej siły w twarz, chwycił za włosy, przywlókł pod katedrę i okładając pięściami, zawrzeszczał rozwścieklony:

— Du wirst sprechen. Du sollst sprechen! Du polnisches Schwein!

— Nie będę! Nie będę! — powtarzał chłopak gasnącym głosem i runął omdlały na podłogę. Nauczyciel wyrzucił go do sieni.

Dzieci zamarły z przerażenia i jakby skamieniały, że tylko gdzie niegdzie zatrzęsły się jakieś usta podbladłe i wionęło ciche westchnienie.

Nauczyciel położył na katedrę długą trzcinę, napił się wody, odsapnął i nie podnosząc oczu, zaczął wywoływać po kolei:

— Marie Kluska!

Głos miał nieco schrypły i niby łagodniejszy. Chuda, wysmukła dziewczyna o przeźroczystej chorowitej twarzy podniosła się z ławki, przeżegnała się i trzymając w rączynach medalik, zawieszony na szyji, szła chwiejnym, ciężkim krokiem, lecz, stanąwszy przed nauczycielem, zatopiła w nim jasne oczy i wyrzekła mocno i wyraźnie:

— Nie będę pacierza mówiła po niemiecku:

Uderzył ją kijem w twarz, aż zaskowyczała z bólu, chwytając się za rozcięty policzek, krew pociekła przez palce, nadludzkim wysiłkiem zdusiła płacz i milcząca, sztywna, zalana krwią i łzami, powlokła się do ławki.

— Martin Pila! — zagrzmiał po chwili.

Gruby chłopak pobladł jak płótno, ale podszedł i odpowiedział:

— Po szwabsku gadać pacierza nie będę!

A kiedy dostał trzciną po głowie i plecach to ani nie krzyknął, ani nawet się nie skrzywił, spojrzał tylko w niego z nienawiścią i mruknął wyzywająco:

— Psie! zapowietrzone ścierwo!

Nauczyciel snadź nie dosłyszał, bo wywoływał dalej, prawie już po kolei.

I pokolei, wolno a coraz ciężej i spokojnie podchodziły do niego dzieci, pokolei podnosiły zsiniałe, męczeńskie twarze i bohaterskie jasne oczy, pełne zastygłych łez, pokolei, z tragiczną rezygnacją i w modlitewnem skupieniu szły na swoją kaźń i pokolei padały te same słowa:

— Nie będę pacierza mówić po niemiecku!

Nauczyciel stawał się coraz czerwieńszy i coraz wolniej, systematyczniej i mściwiej pastwił się nad niemi. Pokolei również bił, targał za włosy, kopał i rzucał na ściany i ławki, aż ochrypł ze wściekłości, ale żadne się nie zachwiało, żadne nie jęknęło głośniej, ani nawet nie zapłakało.

Szły mężnie, w ekstatycznem, świętem uniesieniu, z szeptem pacierzy na rozstrzęsionych wargach, szły jakby na stos ofiarny, a każde wołało, nieulękłe:

— Nie! Nie! Nie!

Aż znużony ich bohaterstwem i własną wściekłością, zachrzypiał:

— Sitzen!

Ledwie już dyszał ze zmęczenia i wsparty o katedrę, oblatywał nienawistnemi oczyma te głowy uparte, te twarze pocięte sinemi pręgami i zalane krwią, lecz nim się zupełnie uspokoił, gdzieś z ostatniej ławki podniosła się jakaś dziewczynka, miała osiem lat, różową buzię, niebieskie oczki, lniane warkoczki, zaplecione nad czołem i wielką, trwożną powagę w twarzyczce — podeszła do niego i wyciągając strachliwie to jedną, to drugą rączkę, szepnęła płaczliwie:

— Ja jeszcze nie dostałam!

Grzmotnął ją trzciną przez rączkę, aż jej zwisła bezwładnie, ale wyciągnęła drugą i już bezprzytomnym, pełnym łez i bólu głosem — powtarzała uparcie:

— Ja też Polka. Ja też nie będę po niemiecku!

Nauczyciel jakby oszalał i tak ją zaczął bić, że dziewczynka zawrzeszczała przeraźliwie, a za nią wybuchnęła cała szkoła, szloch zatrząsł murami, spazmatyczne płacze i krzyki, prośby i dziecięce lamenty, sto rąk wyciągnęło się do niego błagalnie, padały mu do nóg, całowały jego buty, ale nie zważał na to i bił zapamiętale, a dziewczynka, już nieprzytomna, wciąż wyciągała rączyny i wciąż jednakowo, automatycznie wołała:

— Nie będę po niemiecku! Nie będę! Nie będę!

Wśród Dziewiczych Puszcz Afryki.

W północnej Afryce, między miejscowościami Robie a Riku, oddalonemi od siebie o jakie 150 klm., zdarzył się ostatnio niezwykły wypadek. Oto niejaki Bob Simson i jego kolega Harry Wells, rozwozili wspólnie pocztę samochodami, które zabierały także różne towary tubylców do pobliskich miasteczek. Co 8 dni kursowały oba auta, a w razie opóźnienia — spotykała urzędników wysoka kara pieniężna, nawet bardzo często utrata posady. Ponieważ stanowisko nie wymagało codziennego zajęcia, lecz tylko punktualności i było nader popłatne — przeto pocztowcy starali się o ile możności, wywiązywać się skrupulatnie ze swego zadania.

Pewnego dnia Simon i Wells jechali w niewielkiej od siebie odległości, posuwając się żółwim krokiem naprzód, gdyż padające od dłuższego czasu obfite deszcze, rozmoczyły drogę. Ponieważ Harry był nieszczęśliwym kierowcą, więc wkrótce pozostał w tyle za swoim kolegą. Podróż robiła się coraz bardziej uciążliwą, gdyż roztopy uniemożliwiały wprost przebycie pewnych miejsc. Był on zmuszony podążać leśną drożyną, do umówionego miejsca spotkania z towarzyszem na głównej szosie, który miał tam czekać na niego. Tymczasem Simson, nie mogąc ujechać, również skręcił w jedną z bocznych dzikich ścieżek, prowadzących przez las. Na każdym nieomal kroku przystawał, gdyż „Ford" (samochód), jakkolwiek mały, z trudnoś;ią przeciskał się przez zwieszające i poplątane gałęzie drzew, co napełniało urzędnika nielada rozpaczą, nie mógł bowiem zdążyć na czas do Riku, gdzie czekała go za to surowa nagana i kara pieniężna.

Zniecierpliwiony, postanowił więc poszukać szczęścia w innym kierunku, celem wydostania się na wolniejsze miejsce. Skoro jednak minął ostatni zakręt, zauważył nagle przed sobą jakąś olbrzymią masę, która po chwili zaczęła się poruszać. W ostatnim prawie momencie zdążył jeszcze zatrzymać samochód tuż przed nieoczekiwanem zjawiskiem: był to ogromny słoń, który widocznie zapuścił się w tę stronę na żerowisko. Turkot motoru bynajmniej nie przeraził go, lecz raczej zadziwił i rozgniewał, że ktoś ośmielił się naruszyć jego spokój. Wreszcie olbrzym, stuliwszy uszy, zaczął powoli zbliżać się ku samochodowi. Jego małe oczka, pałały gniewem, zaś końcem trąby, zdmuchiwał leżące na ziemi liście które ulatywały we wszystkie strony — niby pod tchnieniem huraganu.

Widząc to Simson, puścił w ruch motor, spodziewając się odstraszyć słonia. Niestety ten, zanim urzędnik zdążył zorjentować się — zerwał dach karoserji i zaczął nim groźnie potrząsać. Tymczasem Simson nadaremnie starał się wydobyć karabin, przytłoczony różnego rodzaju pakunkami i worami z pocztą. Gdy jednak poczuł, że wóz unosi się z nim do góry, otworzył momentalnie drzwiczki i jednym susem znalazł się przy drzewie, na które udało mu się wdrapać prawie w ostatniej chwili. Kolos zdumiony tą nagłą ucieczką, puścił wóz, lecz wkrótce znowu porwał go ze zdwojoną wściekłością. Wszystkie paczki, oraz listy, wirowały w powietrzu, miotane trąbą szalejącego zwierzęcia, które zdemolowawszy doszczętnie wóz, tratowało bezkształtną masę resztek, potężnemi stopami. Działo się to wszystko w oczach przerażonego Simsona, który siedząc na drzewie przyglądał się ze zgrozą temu „rozdawaniu" podzty przez tak niezwykłego „listonosza".

Wtem posłyszał w niedalekiej odległości turkot automobilu. Ogarnęło go przerażenie, gdyż nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że to Harry nadjeżdżał. Zaczął więc krzyczeć z całych sił, pragnąc ostrzec towarzysza. Niestety było już za późno: rozjuszony olbrzym, spostrzegłszy zbliżający się samochód, rzucił się ku niemu z niesłychanym impetem, zadarłszy trąbę do góry. Harry musiał również szukać schronienia na drzewie, pozostawiając samochód na pastwę kolosowi, który uporawszy się wnet z workami pocztowemi, chwycił następnie trąbą kierownicę, przyczem nacisnął mimowoli guzik od sygnału. W tej chwili odezwały się przeraźliwe, skrzeczące tony, które wkrótce napełniły las nieopisanym zgiełkiem który przestraszył słonia do tego stopnia, że rzucił się do ucieczki, przewróciwszy auto do góry kołami. Obaj urzędniczy przez dłuższy czas nie schodzili z drzewa, obawiając się powrotu groźnego napastnika, aż wreszcie przyprowadziwszy do ładu ocalałą maszynę, udali się w dalszą drogę, wioząc część odnalezionej poczty. Przybyli oni z 24-godzinnem opóźnieniem do Riku, skąd wysłano zaraz specjalną ekspedycję, celem odszukania zaginionych przesyłek — zaś obu urzędników spotkała tym razem za zwłokę zamiast kary — należyta pochwała.

Wojna trzciny cukrowej z burakami.

Cukrownictwo europejskie przechodzi obecnie niezwykle ciężki kryzys. Kryzys ten spowodowany został głównie konkurencją cukru zamorskiego, wytwarzanego z trzciny cukrowej, ponadto i przegrupowanie wśród producentów w ostatnich latach jak również i spadek spożycia przyczyniło się walnie do dzisiejszego położenia przemysłu cukrowniczego w Europie.

Stosunek produkcji cukru w Europie, do produkcji zamorskiej w ostatniej kampanji przed wojną, przy ogólnej produkcji 18 i pół miljona ton, kształtował się mniej więcej 2 : 3. W czasie wojny produkcja europejska znacznie spadła, podczas gdy produkcja cukru zamorskiego powoli, jednakowoż stale wzrastała. Różnica na niekorzyść produkcji europejskiej stawała się z każdym rokiem widoczniejszą, a najgorszy stan osiągnęła w kampanji w roku 1919/20, kiedy to produkcji zamorskiej w wysokości 12 i pół miljona ton, mogła przeciwstawić produkcja europejska zaledwie 2 i pół miljona ton, to jest nieco więcej, niż szósta część ogólnej produkcji. Następny rok przyniósł wprawdzie pewną poprawę i produkcja europejska wzrosła, jednakowoż produkcja cukru zamorskiego nadal poważnie przewyższa swą konkurentkę europejską i dziś dwie trzecie części produkcji wszechświatowej przypada na cukrownie zamorskie.

Ponieważ cukrownie europejskie wyłącznie urządzone są na przerabianie buraków cukrowych, podczas gdy produkcja zamorska oparta jest tylko na przerabianiu trzciny cukrowej, to przesunięcie na korzyść produkcji zamorskiego przemysłu cukrowniczego jest wynikiem pewnego rodzaju wojny między podstawowymi surowcami tego przemysłu, tj. między burakiem cukrowym a trzciną cukrową. Z walki tej dotychczas wychodzi zwycięsko trzcina cukrowa i niewątpliwie octatecznie zatryumfuje. Uprawa buraków cukrowych jest nietylko trudną, wymagającą wysokiego wyszkolenia hodowców, ale przedewszystkiem kosztowną, podczas gdy uprawa trzciny cukrowej jest daleko łatwiejszą.

Największymi producentami cukru w Europie są, jak wiadomo Niemcy i Czesi, którzy razem produkują 60 proc. całej produkcji europejskiej; z tego przypada na Niemcy okoto 31 proc., na Czechy zaś nieco ponad 29 proc. Produkcja Polski wynosi niespełna 10 proc. Niemcy niemal całą swoją produkcję spożywają wewnątrz kraju, a tylko drobny jakiś ułamek wywożą zagranicę. W gorszym daleko położeniu znajdują się Czesi, albowiem nawet przy największem spożyciu wewnętrznem zaledwie piątą część swej produkcji potrafią sami zjeść, podczas gdy $^4/_5$ produkcji muszą zbyć na rynkach zagranicznych i to po takiej cenie aby mogła skutecznie konkurować z produkcją innych państw. Czeski przemysł cukrowniczy zależnym jest więc wyłącznie od wywozu i dlatego Czesi przemysł ten popierają wszelkiemi sposobami.

Dążąc do utrzymania się na rynkach zagranicznych Czesi ustawicznie obniżają cenę, równocześnie podnosząc cenę cukru wewnątrz kraju i kosztem spożywcy czeskiego wyrównują straty, jakie ponoszą zagranicą. Polityka czeska siłą rzeczy sprowadziła takąż samą politykę innych państw produkujących cukier, to też na europejskich rynkach zagranicznych cena cukru ustawicznie spada. Ta walka konkurencyjna powiększyła jeszcze kryzys w cukrownictwie, gdyż przemysł cukrowniczy europejski zaczął już pracować z niedoborem, albowiem nie można było wewnątrz danych krajów produkujących podnieść cenę cukru do takiej wysokości, aby ona wyrównywała straty poniesione z wywozu.

W podobnej sytuacji znajduje się i cukrownictwo polskie.

Cukrownictwo europejskie stoi rzeczywiście przed nieuchronną katastrofą. Ceny uzyskane ze sprzedaży gotowego produktu nie pokrywają kosztów surowca wraz z obróbką. To też należy obawiać się, że uprawa buraków znacznie się zmniejszy, co znów wpłynie na zmniejszenie produkcji gotowego cukru w Europie w stosunku do produkcji zamorskiej. Jeżeli stan dotychczasowy będzie trwał jeszcze dłuższy czas, należy się liczyć z opanowaniem rynków europejskich przez cukier zamorski, co równałoby się zabiciu europejskiego przemysłu cukrowniczego.

Nowa wyprawa do bieguna.

Jak wiadomo, Roald Amundsen przygotowuje nową wyprawę do bieguna. Część potrzebnych na to przedsięwzięcie funduszów ma być pokryta przez dochody z odczytów, wygłaszanych przez Amundsena i towarzyszy jego podróży. Amundsen swój nowy lot do bieguna ma odbyć na włoskim statku powietrznym, który dawniej był własnością włoskiej marynarki i znany był pod nazwą „Numer 1". Obecnie ten statek powietrzny otrzyma nazwę „Norge". Długość jego wynosi 116 metrów. Obecnie w zimie znajduje się w miejscowości Centecelle we Włoszech, gdzie się go częściowo przebudowuje na nowo.

„Norge wraz z obciążeniem, które transportować musi do Alaski, pozostanie w powietrzu 70, a może nawet 80 godzin. Ten typ statków powietrznych nadaje się specjalnie do długich podróży.

Odjazd z Włoch ma nastąpić 1-go kwietnia 1926 roku, o ile warunki atmosferyczne będą pomyślne. Pierwszą stacją będzie przypuszczalnie Anglja, gdzie załoga weźmie nowy zapas paliwa. Stamtąd lot zostanie skierowany na Spitzberg, gdzie ma być zbudowany nowy hangar, tam uczestnicy wyprawy oczekiwać będą na odpowiednią chwilę, aby rozpocząć lot do bieguna północnego. W ekspedycji weźmie udział 16 osób: Amundsen, Ellsworth, Dietrichson. Nobile, Larsen, Horgan, Ondahl, Rann, konieczny personal służbowy, oraz jeden meteorolog i fotograf.

Istnieje zamiar, aby przelecieć ponad biegunem północnym aż do przylądka Barrowa. Jeżeli załoga będzie zmuszoną tam wylądować, wówczas statek ulegnie zniszczeniu. Balon będzie jednakowoż zawierać dosyć gazu, aby umożliwić wśród pomyślnych okoliczności dotarcie do Vancouver. Uczestnicy wyprawy, licząc się z ewentualnością zniszczenia statku, będą odpowiednio wyekwipowani na dłuższy pobyt w krainach polarnych. W Spitzbergen weźmie się na pokład statku powietrznego psy.

ROZMAITOŚCI

Kara za wstrzymanie się od głosowania.

Ostatnie wybory do sejmików prowincjonalnych i powiatowych w Prusach wykazały małe zaciekawienie u wyborców i stąd znaczna ich liczba nie wzięła udziału w wyborach. Tak zdarza się też czaem gdzieindziej, nic więc dziwnego, że próbowano znaleść przeciw temu szkodliwemu objawowi odpowiednią radę. Australja pierwsza z krajów cywilizowanych spróbowała zastosować przymus do swych obywateli w sprawie korzystania z największego prawa obywatelskiego — prawa głosowania. Uchwalono, że kto mając możność głosować na wyborach, nie skorzysta z tej możności, zapłaci karę w wysokości dziesięciu dolarów.

Sztuczne wyspy na oceanie.

Amerykański inżynier, nazwiskiem Armstrong, wystąpi z projektem równie śmiałym, jak fantastycznym. Plan jego pomimo całej swej fantastyczności jest możliwym do realizacji, jeżeli znajdą się mecenasi, którzy zaofiarują potrzebne miljony dolarów. Mianowicie inż. Armstrong proponuje, aby na oceanie, pomiędzy Europą a Ameryką sztucznie skonstruować cały szereg wysepek.

Przedewszystkiem nasuwa tu się pytanie na co te małe,sztuczne wyspy inż. Armstronga są potrzebne. Odpowiedź jest bardzo prosta. Podróż powietrzna ponad oceanem pomiędzy Europą a Ameryką, pomimo pomyślnych eksperymentów jest dotychczas imprezą nadzwyczaj ryzykowną. Niewielu pilotów decyduje się na to, aby podjąć taki lot bez możności lądowania w razie jakiegoś defektu w motorze. Niebezpieczeństwo podróży powietrznej zmniejszyłoby się znacznie, gdyby w czasie drogi można było lądować.

Zdaniem Armstronga łatwo to się da wykonać, przez zbudowanie jakiegoś tuzina wysepek na oceanie. W czasopiśmie naukowem „Scientyfic American" Armstrong rozwija szczegółowo swój plan. Wyspy mają być zbudowane ze stali i cementu, a każda z nich ma zajmować przestrzeń długości 400 metrów i szeroka na 120 metrów. Tego rodzaju wyspa ma być właściwie tratwą z betonu, pływającą na powierzchni wody, aby jednak taka wyspa była istotnie punktem lądowania trzeba ją jak prawdziwą wyspę unieruchomić. I na to podaje Amstrong metody.

To czasopismo amerykańskie zaznacza, że wybitni fachowcy uznali projekt Armstronga za możliwy do realizacji. Jedyną sporną rzeczą w tym całym planie jest kwestja kosztów. Wybudowanie takich wysp betonowych pochłonęłoby miljony dolarów. Armstrong starał się o to, aby swoim projektem zainteresować miarodajne czynniki rządowe. Wątpliwą jest jednak rzeczą, ażeby rząd amerykański chciał ponosić koszta tej budowy. Wobec tego nie pozostaje nic innego, jak odwołanie się do prywatnej ofiarności miljarderów amerykańskich. Na razie poszukuje się takiego krezusa, któryby zechciał umożliwić budowę sztucznych wysp na oceanie.

ŻARTY I DOWCIPY.

A to zgadł!

Janek: Mateczko, kiedy mnie właściwie przyniósł bocian?

Matka: Było to 28-go lipca.

Jantek (rozradowany). Jaki to dziwny traf, mateczko, toć to właśnie w sam dzień moich urodzin.

Żona paryskiego króla mód pomimo kataru poszła do teatru.

Najsłynniejszy paryski twórca mód, wielbiony przez strojnisie Poiret, zaskarżył redaktora jednego z miesięczników paryskich o znieważenie żony jego. W piśmie tem ukazał się artykuł o niesfornem zachowywaniu się publiczności podczas przedstawień w teatrach paryskich i głośnem kichaniu pani Poiret na ostatniej premjerze. Poiret żąda jako zadośćuczynienia 3000 fr., które z góry przeznacza na biedne pracownice igły. W procesie tym ofiarowały się służyć jako świadkowie strony skarżącej najpierwszorzędniejsze artystyki Paryża ze słynną królową mody Agnes Sorel na czele.

CUDOWNE ZIELE.

W wiosce, niedaleko wielkiego miasta, mieszkał sobie bogaty gospodarz. Oprócz kilkudziesięciu mórg dobrej ziemi, nazywał wiasnością wielki bór, ładny dom i stodołę. Około domu leżał ogromny sad, zasadzony gruszkami, jabłkami, śliwami i innemi drzewami. Majątek jego nie znaczyłby jemu wiele, gdyby nie miał żony, która go kochała, i dwuch dziewczat, Helcię i Zosię.

Jesień nadeszła. Owoce, czereśnie, śliwki i t. d. były dojrzałe. Pewnego dnia, gdy słońce świeciło ciepło na ziemię, wysłała matka Helcię i Zosię do bliskiego miasta, by ciotce zaniosły świeżego owocu. Obie dziewczęta otrzymały od mamy kosz, napełniony różnym owocem.

I chętnie szły do miasta tam, gdzie wojsko maszeruje, gdzie ułani i panie konno jeżdżą, gdzie tramwaj i samochody jadą. Że chętnie szły było poznać, bo śpiewały i śmiały się jak ptaszki na drzewach.

Polowe drogi miały za sobą. Helcia śpiewała jak na początku; natomiast Zosia mruczała, bo kosz stał się ciężkim dla niej. Dziwiła się więc, jak Helcia mogła śpiewać i się śmiać. Nareszcie, aby się dowiedzieć dlaczego Helcia tak wesoła, pyta się Zosia: „Słuchaj no Helo, co ciebie spowodowało co tej radości? Dziwię się, że możesz śpiewać, chociaż do miasta jeszcze daleko a kosz ciężki.“

„Włożyłam do kosza jakieś ziele“ odpowiada Helcia, „tak że nie czuję wcale ciężaru kosza.“ Zosia rozciekawiona pyta: „Co to za ziele? Opisz mi je, abym mogła też włożyć do kosza i się śmiać i śpiewać jak ty.“

Powoli i z powagą mówi Helcia: „To ziele, które włożyłam do kosza nazywa się dziarskość i wesołość.“

O dzielnym a nieszczęśliwym królu Bolesławie Śmiałym.

Prawnuk Chrobrego, również Bolesław, nazwany został przez swój lud Śmiałym, był to bowiem rycerz nad rycerze! Młodo objąwszy panowanie, cały czas swój spędzał na walkach z nieprzyjaciółmi, zawsze prawie zwycięskich. Zamało jednak pilnował rządów i w Polsce coraz gorzej się działo. Najwięcej czasu zajęły mu walki z Rusią. Wreszcie zakończył je szczęśliwie, zdobywszy stolicę Rusi, wielkie i bogate miasto Kijów. Jak niegdyś jego pradziad, Bolesław Chrobry, tak teraz Bolko Śmiały wjechał zwycięsko w bramy Kijowa. Rusini, choć pobici, nie okazywali młodemu królowi niechęci, bo umiał ich sobie ująć łaskawością, nikogo nie krzywdził, nikomu majątku nie odbierał. Kijów podobał mu się bardzo, nie spieszył się zatem z powrotem. Tymczasem w Polsce, pozbawionej króla, zaczęły się nieporządki. Jedni wyrzekali na króla, że nie dba o swój naród, drudzy chcieli objąć rządy; różni rabusie, widząc, że niema komu ich karać, zaczęli grabić majątki bawiących na obczyźnie rycerzy. Gdy te złe wieści dotarły do Kijowa, towarzysze króla, przerażeni, błagali Bolesława by wracać, a gdy ich Bolko nie słuchał, potajemnie opuszczać go zaczęli, spiesząc do Polski. Wreszcie i król za nimi podążył. Teraz dopiero nastały w Polsce ciężkie czasy. Król, rozgniewany na tych, którzy go w Kijowie porzucili i na tych, którzy w kraju spiski na niego knuli, zamiast pilnować porządku, bardzo srożyć się począł. Nie słuchając próśb ani tłomaczeń, skazywał winnych na więzienie, utratę majątku, a często śmierć nawet. Wtedy to w obronie ludu stanął biskup krakowski,

Jak powstały muchy.

Bajka.

Gdy Pan Jezus chodził jeszcze po ziemi w towarzystwie świętego Piotra, podszedł raz do pewnej lipy, pod cieniem której wygodnie rozłożył się jakiś człowiek.

Pan Jezus zwrócił się doń z zapytaniem, którędy się idzie do wsi sąsiedniej. Ale wygodnisiowi nie chciało się wstać i grzecznie wskazać kierunek drogi. Nogą tylko wskazał, kędy iść należy. Obraziło to bardzo świętego Piotra i rzekł do Chrystusa:

— Mistrzu warto ukarać tego leniucha, skoroć taki niegrzeczny.

A na to Chrystus:

— Jakże go ukarać? Weź garść piasku i rzuć poza siebie.

Piotr zrobił tak, jak mu Chrystus kazał, a z piasku powstały muchy i jęły tak ciąć leżącego człowieka, że chcąc je odpędzić, musiał w ruch puścić nietylko ręce i nogi, ale i całem ciałem zerwać się z miejsca.

Otóż dla dodawania podniety takim wygodnisiom Pan Jezus pozostawił na świecie muchy raz na zawsze.

Żarciki.

Właściciel mieszkania do złodzieja przyłapanego na gorącym uczynku:

— Nie zamykajcie tej szuflady, gdyż od dwuch tygodni nadaremnie starałem się ją wydostać.

* * *

— Widziałeś? koń chciał mnie ugryść w głowę!...

— Ma węch, poczuł tam sieczkę...

22-go grudnia 1925 r.

DZWONEK

Gazetka dla dzieci

Bezpłatny dodatek dwutygodniowy

Gwiazdka.

O, gwiazdeczko złota,
Gwiazdko ukochana!
Wyglądaliśmy cię
Od samego rana.

Wyglądaliśmy cię
Drobnemi szybkami
Rychło się ukażesz
Wysoko nad nami.

Świeci się choinka
Mateczka nas ściska:
— Ot, tobie koniczek,
Ot tobie kołyska.

A ty, sieroteńko,
Co stoisz za drzwiami
Otrzyj łezki z oczu,
Pójdź i ciesz się z nami.

Jest tu i dla ciebie
Miejsce wśród gromadki:
Wszyscyśmy dziś bracia,
Dzieci jednej matki.

M. Konopnicka.

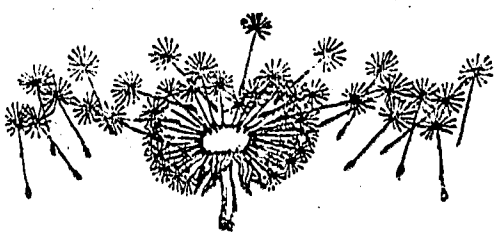

Gwiazdka Antosia.

Antoś mieszkał z swojem ojcem w małej chacie za wioską, w pobliżu wielkiego, ciemnego boru. Mamusię zabrał mu Pan Bóg do siebie. Druga żona ojca nie kochała Antosia, przeciwnie, bardzo surowo się z nim obchodziła. Ojciec pracujący w dworze pańskim, przychodził wieczorem zmęczony od pracy do domu, tak że Antoś nie śmiał się użalić na macochę. Latem Antoś zbierał w boru jagody i maliny, za które dostawał w mieście kilka groszy. W jesieni i zimą musiał zbierać gałąski na opał. Biada mu, jak przyniósł ze sobą za mało. Wtedy macocha go skarciła i posłała bez wieczerzy spać.

Pewnego razu, było to w dzień przed Bożem Narodzeniem, Antoś prosił swą drugą matkę o kawałek chleba, ponieważ mu się chciało bardzo jeść.

— Najprzód pójdziesz do boru po gałązki — odpowiedziała macocha, — a potem dostaniesz chleba.

Ze łzami w oczach biedne chłopczysko wyszło w śnieżysto-szare głębiny wielkiego boru. Głód mu dokuczał, zimno przerażało, z ledwością przedostał się przez głęboki śnieg. Zaczął zbierać drzewo, lecz palce mu zesztywniały od zimna. Usiadł pod drzewem, gdzie śniegu nie było i chuchał w ręce, aby je ogrzać. Przypomniały mu się czasy z lat pierwszej młodości, gdy na gwiazdkę mamusia ustroiła choinkę, a pod drzewkiem znajdowały się skromne podarki dla Antosia. Przypomniało mu się, także, że mamusia i tatuś śpiewali „W żłobie leży" i inne pieśni Gwiazdkowe. A teraz mamusi niema, tatuś dla niego nie ma czasu, nikt się chłopcem nie opiekuje. Serce jego zalało się żałością i jedna łza po drugiej kapała z ócz. Zmęczony głodem, strapiony żałością usnął.

W tem jakieś dziwne światło ukazało się na niebie, jak słońce jasne, które się zbliżało coraz to bardziej ziemi. Już się spuszczało nad bór, odbijało się od śniegu, leżącego na drzewach, odgłos prześlicznego dźwięku dzwonków rozlegał się po boru. Antoś się obudził. A tu zbliża się to

światło do miejsca, gdzie Antoś siedzi. Antoś widzi przed sobą sanki, w których siedzi dziecię, nie starsze od niego. Otoczone są sanki aniołkami w białych szatach, które mają w rękach dzwonki, oddające prześliczny dźwięk. Z tej gromadki wychodzi to dziwne światło. Antoś nie wie, co się z nim dzieje. A w tem pyta dziecię cichym, słodkim głosem:

— Czemu płakałeś, chłopczyno?

Antoś z otuchą opowiadał swe żale. Opowiadał, że teskni przedewszystkiem za mamusią, którą Pan Bóg zabrał do nieba.

— Nie płacz, — mówi dziecię, — jeszcze dzisiaj będziesz u Twej mamusi i u Boga.

Towarzysze dziecięcia zabrali Antosia ze sobą. Dziwno mu było, że nie czuł się już strapionym i radośnie śpiewał w dalszej drodze z niemi:

„Chwała na wysokości Bogu"

Na drugi dzień ojciec znalazł Antosia nieżywego pod drzewem. Na ustach miał szczęśliwy uśmiech.

Był przecież u mamusi i u Boga na wieki.

PORANEK.

Minęła nocka, minął cień,
Słoneczko moje, dobry dzień!
Słoneczko moje, kochane,
W porannych zorzach rumiane!

Minęła nocka, minął cień,
Niech się wylega w łóżku leń,
A ja raniuchno wstanę,
Zobaczę słonko kochane.

Stanisław Szczepanowski. Z początku prosił króla, tłomaczył, wreszcie zaczął mu wypominać jego winy i to nietylko w cztery oczy, ale i publicznie, z ambony, w kościele. Bolesław, zamiast uznać, że sam dużo zawinił, uniósł się gniewem, ale biskup nieustraszony, nie ustawał w upominaniu i wreszcie króla wyklął. Straszna to wówczas była kara taka klątwa. Człowiek, nią dotknięty, przestawał mieć prawa ludzkie: niewolno mu było wchodzić do kościoła, ani przyjmować Sakramentów świętych i każdy miał prawo go odtrącić, chociby z głodu umierał. Straszna to była kara! Bolesław Śmiały jednak nie ulękł jej się, a uniesiony zemstą, zabił świętego biskupa. Wtedy już zabrakło dla niego miejsca w Polsce. Wszyscy się od niego odwrócili. Osamotniony i zrozpaczony opuścił ziemię ojczystą i gdzieś w dalekich krajach został mnichem w klasztorze. Tam też na surowej pokucie resztę swego życia przepędził.

Taka jest smutna historja o Bolku Śmiałym. Mógł być dzielnym, sławnym i kochanym królem, a przez pychę, lekkomyślność i upór stał się grzesznikiem, odtrąconym przez kościół i własnych poddanych.

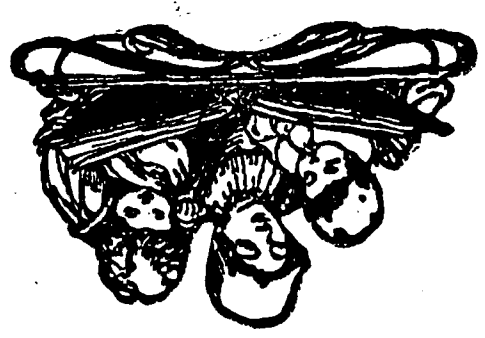

DOMEK.

Ptaszek gniazdko wije,
Zwierz się w jamy kryje,
Ja biedny człowieczek
Zbuduję domeczek.

Sosny wybujały,
A jam jeszcze mały.
Niech jeno urosnę,
Zetnę w boru sosnę.

Narznę z niej deseczek,
Uklecę domeczek,
Mały, malusieńki
Cały nowiusieńki.

Dam w nim okieneczka
Od wschodu słoneczka,
Żeby nas budziło,
Jak będzie wschodziło.

Dam w domku i drzwiczki
Prosto od uliczki,
Żeby i ubogi
Miał wejście od drogi.

A prosto w okienka
Będzie Boża Męka,
Żeby Bóg łaskawy
Patrzył w nasze sprawy.

Zagadka.

Malutki krzywiutki — całe pole obleci.